

Polowanie z nagonką

„Wampir” Wojciecha Tomczyka w Teatrze Nowym w Zabrzu. Mechanizmy politycznego nacisku na wymiar sprawiedliwości w debiutanckiej sztuce Wojciecha Tomczyka

Bokobrody, spodnie dzwony, kawa w szklankach, Krzysztof Krawczyk i Abba – na scenie Teatru Nowego w Zabrzu wszystko wygląda tak, jakby lata 70. trwały. Ale sztuka Wojciecha Tomczyka nie jest jednym z tych nostalgicznych powrotów w szczęśliwą krainę PRL-u, które ostatnio funduje nam popkultura. Decyduje o tym już sam temat: sprawa Zdzisława Marchwickiego „Wampira” i jego brata Jana, skazanych na śmierć za seryjne morderstwa, które wstrząsnęły Zagłębiem na przełomie lat 60. i 70. Do dziś istnieją wątpliwości, czy skazanych słusznie.

Historia jednego z największych śledztw w powojennej kryminalistyce posłużyła Tomczykowi do pokazania mechanizmu PRL-owskiej sprawiedliwości, którego celem nie jest schwytanie i sprawiedliwe osądzenie sprawcy, lecz sprostanie oczekiwaniom władzy. Władza żąda szybkich postępów, ponieważ jedną z ofiar jest krewna pierwszego człowieka w państwie. W sztuce mówi się o córce premiera Jabłońskiego, w rzeczywistości chodziło o bratanicę I sekretarza Edwarda Gierka. Poza tym plotka o wampirze mordującym kobiety grozi wybuchem paniki, która byłaby kompromitacją dla ludowej władzy.

Zostaje więc uruchomiona machina śledcza, którą wprawiają w obroty kolejne telefony „z góry”. Na zbieranie dowodów nie ma czasu, trzeba je tworzyć, prowadzący śledztwo wymuszają zeznania, posługują się oszustwem i donosem. W ten sposób zostaje zdobyty koronny dowód winy: przyznanie się sprawcy. Tomczyk pokazuje, jak słowa głównego podejrzanego wypowiedziane w chwili zatrzymania „Tylu was, jakbyście tego wampira złapali” zostają przekręcone na: „Nareszcie żeście tego wampira złapali”, a jego mowa końcowa w sądzie tak przycięta i skrócona w telewizji, aby nie było wątpliwości, że wampir to on.

Wartość „Wampira” nie polega na rekonstrukcji wydarzeń sprzed 30 lat, autor zatarł realia i zmienił nazwisko głównego bohatera, który tu nazywa się Czesław Nawrocki. Ta sztuka odsłania kulisy państwa policyjnego rządzonego przez konfidentów, w którym każdy może stać się Marchwickim, bo na każdego służby mają teczki i haka. Wystarczy pozostawić nieco swobody funkcjonariuszom i kandydat na sprawcę się znajdzie, a prawdziwy sprawca pozostanie nieznanym.

Dramat Tomczyka jest zaskakująco dobrze skonstruowany jak na debiut, to prawdziwy tekst teatralny. Przyczynia się to jego świetny pomysł narracyjny pole-



W tym spektaklu nie ma ani krzty nostalgii za PRL-em

gający na wprowadzeniu postaci Konfransjera (Jacek Dzisievicz) zamieszanego w sprawę aktora z miejscowego teatru, który opowiada o całej historii.

Przedstawienie w Zabrzu reżyserował Marcin Sławiński i to jest druga niespodzianka. Ten specjalista od fars pokazał, że zna się nie tylko na rozśmieszaniu widzów, potrafi również wejść w dramat polityczny i pokazać skomplikowane mechanizmy rządzące jego bohaterami. Umie też zbudować klimat absurdu, jak w scenie przeglądu pozorantów, czyli przebranych za kobiety funkcjonariuszy, którzy mają wabić sprawcę na ulicach Zagłębia.

Z ciemnym klimatem sztuki współbrzmi scenografia Jerzego Kaliny, której głównym elementem jest ogromna ściana z szarymi lamperiami. Kalina podobnie jak Tomczyk nie bawił się w nostalgiczną podróż w świat PRL-u, ale pokazał jego ponurą metaforę. Z boku sceny stoi rodzaj plotu z blachy, podobnego do tych, które otaczały wielkie budowle socjalizmu. Za plotem powstaje druga Polska, podczas gdy tu, na scenie, oglądamy Polskę numer jeden, której nie można było zobaczyć w telewizji ani w gazetach.

Zespół Teatru Nowego nie ma w sobie nic z prowincjonalnego aktorstwa, może sprawia to bliskość historii, znanej w Zagłębiu i na Śląsku, ale wszyscy są głęboko autentyczni. Najlepszy jest Zbigniew Stryj jako oficer Musiał pro-



Na zdjęciu Zdzisław Marchwicki podczas procesu w 1974 r.

wadzący śledztwo, antyszeryf i karierowicz, pnący się po trupach. Prawdy dodaje tej postaci śląski akcent. W rolach braci Nawrockich wystąpił jeden aktor Marian Wiśniewski i nie wiem, czy lepszy jest jako szantażowany homoseksualista Roman, czy jego brat Czesław, który przypomina zwierzę zapędzone w pułapkę.

„Wampir” to kolejne po „Balu” Zbigniewa Brzozy przedstawienie, które demitologizuje komunistyczną Polskę i odsłania naturę systemu. Bo tu nie chodzi o jednego wampira, ale o całe stado, którego wciąż nie umiemy pochować do grobu historii.

ROMAN PAWŁOWSKI

Ta sztuka odsłania kulisy państwa policyjnego, w którym każdy może stać się oskarżonym, bo na każdego służby mają teczki i haka

DLA GAZETY

Wojciech Tomczyk

AUTOR „WAMPIRA”,
SCENARZYSTA I DRAMATURG



To, że jedną z ofiar mordercy była krewna ówczesnego I sekretarza partii w Katowicach Edwarda Gierka, było wyrokiem na Marchwickiego. Kiedy w 1970 roku Gierek został pierwszym człowiekiem w państwie, postanowiono wykryć mordercę.

To był rodzaj mordu rytualnego. Zaatakowano rodzinę królewską, trzeba było więc się zemścić. „Wampirowi” zrobiono po śmierci maskę pośmiertną, która w 40 egzemplarzach trafiła jako pamiątka do ludzi związanych ze sprawą. Zdziwiwiające jest też to, że kiedy Marchwicki czekał na wykonanie wyroku w celi śmierci, sfilmowano go na kolorowej taśmie. Taka decyzja musiała zapaść na wysokim szczeblu, bo wtedy kolorowy film to była rzadkość.

not. ROM